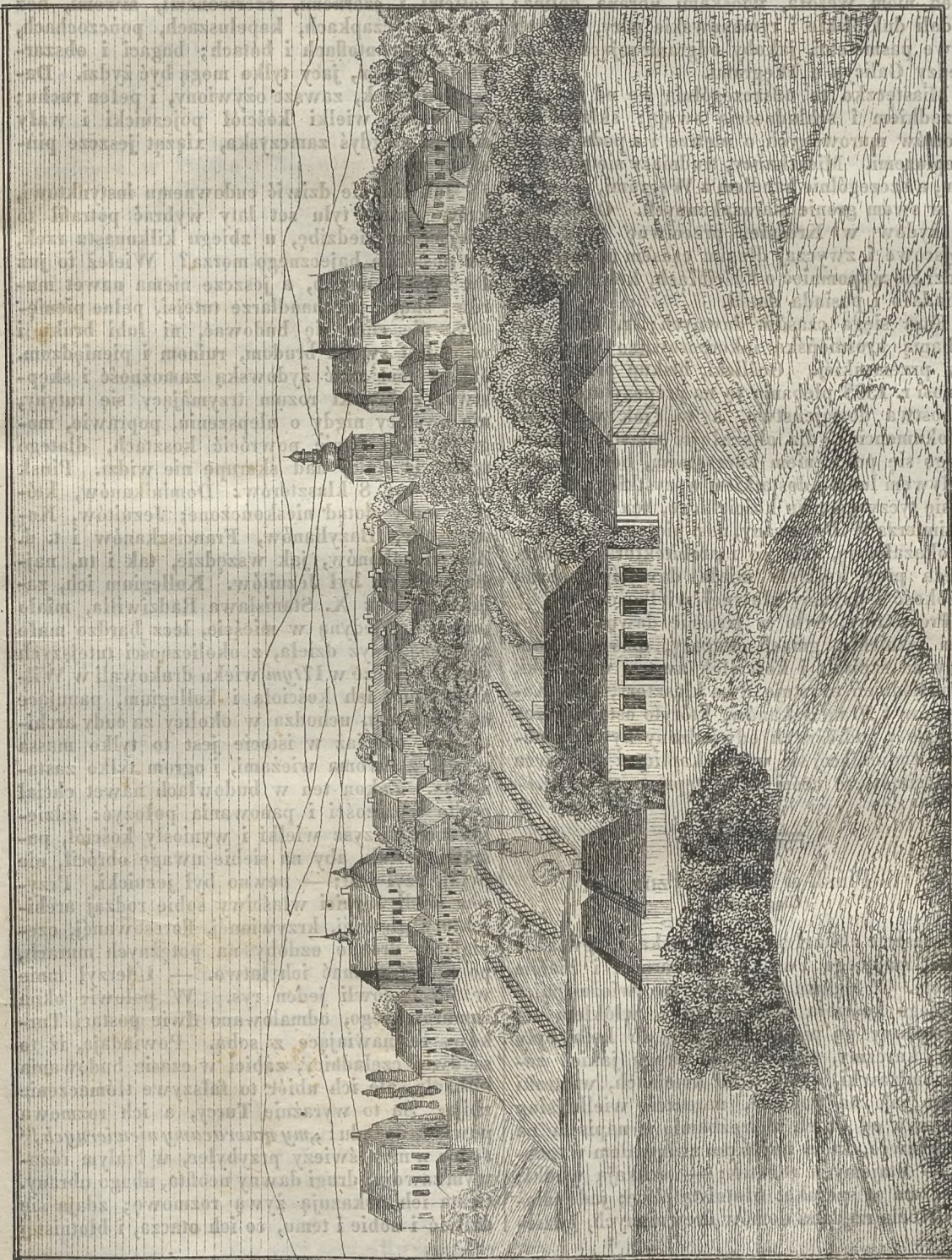


Rok piąty. No. 18. Leszno, dnia 3. Listopada 1838.

No. 18.

Leszno, dnia 3. Listopada 1838.



Krosno (w Galicyi).

Krosno (w Galicyi).

Miasteczko Krosno, w Galicyi, w obwodzie jasielskim, godne wspomnienia dla swojej starożytności, leży nad rzeką *Wistoką*, na gościńcu, traktem węgierskim zwanym: od strony północnej wysokie góry; od południa rozściela się przed nim wesoła, wioskami ubrana dolina; w dali dukielskie i rymanowskie góry, których bławe pasmo stoi, jakoby odgraniczająca ściana między Galicyą a Węgrami.

Miasteczko to odszczególnia się od innych, porządkiem i schludnością swoją; składa się z domów murowanych o piętrze i z podsieniami sklepionymi. Mieszkańcy, trudniący się przemysłem, a szczególnie handlem z Węgrami, nie cierpią w swém gronie starozakonnych. Osiedleniu się żydów w Krośnie, przeciwnie są prawa miejscowe i zwyczaj długim czasem uświęcony. Godzi się wspomnieć o kościołach, które Krosno posiadało i posiada dotąd.

Fara sięga czasów dawnych; r. 1391 już plebania krośnieńską inkorporowano do kapituły przemyskiej. Goślicki, biskup przemyski, wynosi r. 1598 plebania tę na prepozyturę, czyli probostwa dostojęństwo, a to (jak wyrażono w dokumencie), dla okazałości miasta, zalecającego się położeniem korzystnym, bezpiecznym napływem ludzi i dostatkiem wszystkich potrzeb. Co się tyczy gmachu kościelnego, ten za czasów Kazimierza W. budowany, nosi piętno starożytności okazałością, tyle co i architekturą gotycką. Wieża przy kościele miała dawniej znaczną wysokość i dzwony sławnej wielkości.

Prócz fary, było w Krośnie dawniej kolegium jezuickie, gmach okazały, dziś przemieniony na szpital, i kościółek zwany węgierski, a podziśdzień eksystujący dwa klasztory, OO. Kapucynów i Franciszkanów, któryto ostatni przez każdego z podróźnych odwiedzany bywa, z powodu znajdującą się w nim kaplicę i grobowca Oświecimów, o czém w następnym artykule.

W. W.

Pińsk i Pińszczyzna.

(Ciąg dalszy.)

Nareszcie zbliżyłem się do Pińska, téj gwiazdy okolic, mającego związku z czarnem i białem morzem. Z daleka pokazała się wieża pojezuickiego kościoła i nic więcej; włókłem się niecierpliwym po piasku powoli; do koła były sterty, karczmy, topole; nad drogą jakieś zarosłe sadzawki, domy o 50 kominach, wiatraki stojące jak na pokucie, nareszcie wielki słup na prawo od drogi, z rzezbami, z napisem na chorągiewce, który napróżno usiłowałem wyczytać. — Stajemy u rogatek; — szukają wódki; wjeżdżam w szeroką, błotnistą ulicę; jadę między dwoma rzędami domów drewnianych, gdzie-

niegdzie bieleje murowany lub nowszy, reszta stara i niepozorna. A wkoło idą processye długie czumackich furmanek z pod Kobrynia, Prużanęj, z żytem, pszenicą i zbożem wszelkiego rodzaju, które ztąd ładowne solą powracać będą: przy nich kręcą się roje żydów w popielicach, lisach, szubach i baranach, z brodami złotymi i czarnymi, czerwonymi, siwymi, bez bród, w czapkach, kapeluszach, pończochach, boso, w pantoflach i bótach; bogaci i obszarpani; słowem, jacy tylko mogą być żydzi. Dalej jest rynek, zawsze ożywiony, i pełen ruchu; na prawo wielki kościół pojezuicki i wały starego niegdyś zamczyska, xiążat jeszcze pińskich może.

Jak się nie dziwić cudownemu instynktowi, który przed tylu set laty wybrać potrafił to miejsce na siedzibę, u zbiegu kilkunastu rzek, na posadzie bajecznego morza? Wieleż to już lat żyje to miasto, a jeszcze niema nawet murów; skąpe jak handlarze tutejsi, pełne pieniędzy, nie chce się budować, ni lubi bruku i rade jest swoim brudom, ruinom i pieniądзом. Jak w tém znać żydowską zamożność i skępstwo, żydowski rozum trzymający się rutyny, nie myślący nigdy o ulepszeniu, poprawie, mogących się setnie powrócić kosztach, dlatego tylko, iż dalej nad skorupę nie widzi. Pińsk miał 7 czy 8 klasztorów: Dominikanów, których mury dotąd nieskończone; Jezuitów, Komunistów, Bazylianów, Franciszkanów i t. d. Z tych zakonów, jak wszędzie, tak i tu, najmniejszym był Jezuitów. Kollegium ich, założone przez X. Stanisława Radziwiłła, miało drukarnią, jedyną w mieście, lecz bardzo mało zamożną, gdyż dzieła, z okoliczności tutejszych pisane, jeszcze w 17tym wieku drukowali w Wilnie. Mury ich kościoła i kolegium, panujące nad miastem, uchodzą w okolicy za cudy architektury, chociaż w istocie jest to tylko masa cegieł, z dwoma wieżami, i ogrom tylko zastanawia. Zakon ten w budowlach nawet chciał cechę wyższości i panowania położyć: gdziekolwiek ujrzyś wielki i wyniosły kościół, postawiony tak, aby na siebie uwagę obrócił, nie pytaj, czyi jest; — pewno był jezuicki. Przytém mieli Jezuita właściwy sobie rodzaj architektury, giętkiej, krzywionej, floresowanej, czeplącej drobne ozdoby na potężnych murach, po której poznać ich łatwo. — Uderzył mnie w téj budowli jeden rys. W połowie okna zamurowanego, odmalowano dwie postaci Turków, rozmawiające z sobą. Powiadają, iż to są dwaj czeladnicy, zabici w czasie budowania kościoła, ale ich ubiór to fałszywe tłumaczenie zbija. Są to wyraźnie Turcy, a ich rozmowa powiada do ludu: „*my nawracamy niewiernych*“! Jeden z nich świeży przybylec, w białym różowym zawoju; drugi dawny neofita, ubogo ubrany. Gesta ich pokazują żywą rozmowę; zdają się dziwić i sobie i temu, co ich otacza, i błotnistej

nawet okolicy, będącej pod ich nogami. To chyba tereyan zakonu mógł wymyślić i zrobić, obcy człowiek nieprzejąłby się tak duchem filozofii.

W tym kościele spoczywało ciało Ś. Andrzeja Boboli, S. J., które Jezuici, za pozwoleniem rządu, po kassacie, do Połocka uwieźli. X. Andrzej Bobola urodził się r. 1591, wstąpił do zakonu r. 1611, odbył nowicyat w Wilnie. Teatrem jego pracy i śmierci był Janów i cały powiat piński, gdzie 26 lat nawracał po wsiach i miasteczkach. W r. 1657 za buntu i napadu Kozaków, gdy w Janowie wszystkich Katolików wycięto, a w Pińsku i Nieświżu 6 Jezuitów zabito, Andrzej Bobola koło Mohilnej, tuż po za Janowem, nawracał; tam go zastali Kozacy mszą ś. odprawującego i zamordowali męczeńsko. Za Benedykta IV. uznano go za męczennika i kanonizowano za staraniem X. Godebskiego i Abr. Wychowskiego, biskupa łuckiego. August II, chory na nogę, przysłał tu jako votum, szczerozłotą do jego grobu tablicę r. 1726.

Część miasta, przeciwna naszemu wjazdowi, zowie się Karolin; jest to suplement Pińska, tak błotnisty jak samo miasto, lecz trzeba go zwiedzić, aby widzieć najważniejszą część Pińska: brzeg, gdzie przybijają statki z sobą, zkład odchodzą ze zbożem, wódką i t. p., oschłe i pogruchothane statki, z obnażonemi masztami, na suchej ziemi stojące, mnóstwo łodzi, obijaników, czofen, barki; Pińczuki w szarych oponczach, z czarnemi pasami, z krzesiwem na rzemyku, z lulką w zębach, z kołtunem długim i poważnym, oparci na wiosłach. Żydzi czatujący u brzegu; goście wysiadający z pokletów rogowych, zaspani po nowej żegludze, żydowki zapraszające do karczemu, faktorowie rozpytuający się po cichu. Za tło do tego obrazu: woda szeroko rozlana, jezioro, błota, piaski, dalej chmurne jak Holandyi niebo, i powietrze gęste, solą przesiąknięte. Zyczyłbym malarzowi zrobić widok tego miejsca, osobiście na wiosnę, kiedy wody puściły i rozlały jak morze, handel ożył, tłumy się cisną do brzegu, tratwy, barki i dęby czarnobylskie płyną, witane i błogosławione przez właścicieli, a cała brudna i zabłocona ludność pińska stoi, patrzy, żyje tym ruchem handlu i przemysłu. Do tego obrazu, na pierwszym planie, dodaćby trzeba otwartą karczmę, z całą rodziną żydowską, kilku panów i Izraelitę w koczku i sobolach, patrzącego z góry na odpływające nadzieje, z taką dumą, z jaką niegdys jego przodkowie stąpali przez morze czerwone. Byłby to obraz Teniersa i Rembrandta, gdyby mu jednostajność charakteru nie psuła: bo coś innego wyczytać na tych twarzach, nad chęć zysku, łakomstwo i chciwość? Od starego zebrała, którego barka rozbiła się niegdys ze szczęściem razem, zostawując mu żal, kij i torbę w spadku i wspomnienie, aż do dziecka, bachura, czekającego tylko pory szczęśliwej eman-

cypacy z pod szpektorskich nauk, wszystko żyje, oddycha zyskiem, pieniędzmi, solą, wódką, żytem, skórą i nadzieją przadaży.

Sklepy kupców pińskich są bardzo zamożne w towary: próba założenia akcyonaryuszów kompanii nie bardzo się udała; przyjdzie jednak czas, że handel, w rękę dotąd wyłącznie Izraelitów zostający, inaczej się musi rozwinąć. Wielu obywateli z Pińczyzny mają tu domy swoje; jeden z nich, PP. Skirmuntów, jest dość piękny; a nawet, jak elegant na wsi, tak on zdaje się wstydzic swojej pretensjonalnej architektury, przy innych domach, które stoją sobie po prostu, jak skrzyneczki na półkach. Jest tu jeszcze drugi dom PP. Skirmuntów i XX. Lubeckich.

Ale zapomniałem jeszcze o jednej osobliwości Pińska, o której wspomną niezawodnie każdemu nowoprzybytemu. Jest to starożytność, razem palladium Pińska; jest to ciekawość, ciekawsza od najciekawszych ciekawości, od paryskiego orangutana, od lwów królewskiego ogrodu, od niedźwiedzi berneńskich! A jednak stworzenie bardzo tu pospolite, tutejsze, oryginalne i coś nareszcie? *wiun*, wążryba, mieszkawiec błót i rowów nadprzypeckich, ale *wiun*, król *wiunów*, prapradziad wszystkich, *wiun* na łańcuchu, gdzieś u jakiegoś mostu będący. — Jeśli w prostocie ducha uwierzy kto tej powieści, z jaką radością Pińczuk, który od prapradziadów nauczył się tej mistyfikacji, będzie go wodził po mieście, krążył z nim, chodził, brnął po błocie, niby szukając tego mostu i *wiuna*; z jakim potem śmiechem umoczywszy dobrodusznego, powie: „*prima Aprilis!*“

Chłopi tutejszych okolic, choć koło tak handlowego miasta mieszkają, ale rozstrzeleni po wsiach, wśród błót niedostępnych, nie widząc świata, mają dosyć złą reputacją we względzie usposobień umysłowych. Znajoma anekdota: *A z kul czelowiek?* — „*Ja ne czelowiek, ja Pińczuk.*“ I dlatego zowią ich nie ludźmi, ale Pińczukami.

(Koniec nastąpi.)

Stanisław i Anna Oświecimy w Krośnie, w Galicyi.

Znany nam romans Abeldarda i Heloizy Petrarki, Julii Kapulet i t. p., czemuż obcą być ma historia rodziny *Oświecimów*, równie tkliwej osnowy jak tamte? Smutna ta powieść nie występuje z obrębu prywaty, nie mniej przeto każde serce zdoła zająć i rozrzewnić. Dotąd żaden z poetów naszych nie wysnuł z tego wątku swojskiej, pięknemu przedmiotowi odpowiadającej powieści; niechaj wolno nam będzie w krótkości opowiedzieć rzecz, opartą na ustnem podaniu. Nadzwyczajnością swoją uderza, wszelako za prawdziwą da się poczytać; stojące po-



Stanisław Oświęcim.

dziśdzień pomniki i napisy, zgodne z treścią podania, takowe dostatecznie potwierdzają.

Powieść jest następująca: Stanisław z Kunowej Oświęcim (żył za Władysława IV.) niezwykłą przejęty jest miłością, ku siostrze swojej, imieniem *Annie*. Jęj wzajemność nakłania go do stanowczego kroku; wyjeżdża do Rzymu, końcem wyżebrania u Papieża dyspensy i zezwolenia na związek małżeński. Ojciec s. czyni wyjątek z powszechnych praw kanonicznych i pozwala na ślub brata z rodzoną siostrą.

Wyprawiony z Rzymu posłaniec, zanosi tę nowinę do kochanki. — Za posłańcem spieszy Stanisław, wraca do *Odrzykonii*, miejsca siedziby Oświęcimów; alie zastaje Annę, siostrę,

a razem oblubienicę swoją, na marach. Zbytek wesela, urzeczywistnienie marzeń o szczęściu, niepodobnem do osiągnięcia, zabilo dziewięć w kwiecie młodości, wzór anielskich wdzięku i dobroci.

Ktokolwiek będziesz w Krośnie, nie omieszkaj odwiedzić klasztor OO. Franciszkanów; w nim znajduje się kaplica, wystawiona przez Stanisława Oświęcima na pamiątkę siostry *Anny*, jak to naucza napis u wnijszcia:

Deo uni trino
Sanctissimae virgini Deiparae anuntiatae
S. Stanislao Ep. et Mart. omnibusque S. Patronis
Aeternitati et piis manibus generosae
Annae de Kunowa Oświęcimowna
Dilectissimae sorori moestissimus frater



Anna Oświęcimówna.

Stanislaus de Runowa Oświęcim
SSmi Vladislai IV. Poloniae et Svetiae Regis aulicus
In signum perpetui, nec non morte ipsa extinguibilia
Amoris simul et doloris
Tum et Majoribus sibi, posterisque suis
Vivis oratorium, mortuis reconditorium
A fundamentis extrui fecit
Anno a partu Virginis MDCXLVII.

W portretach, które wiszą na ścianach tej kaplicy, widzisz wizerunki członków rodziny Oświęcimów; między temi Stanisława i Anny. Z tych są odrysowane wiernie obrazy, które przedstawiamy publiczności.

Pod kaplicą znajduje się grobowiec; kilkanaście marmurowych schodów zawiedzie cię do tego cichego ustronia śmierci. Widok kilku-

dziesięciu trumien tam złożonych, smutnem przejmuję uczuciem; na środku tego podziemia dwie obok siebie leżą trumny, w nich szczątki cielsne Stanisława i Anny.

Opodal od Krośna leży zamek *Odrzykon* *), dawniej mieszkanie Oświęcimów, dzisiaj ruina; jeżeliś przyjacielem przyrody, poświęć godzinkę czasu, na zwiedzenie tego grodu, który acz w zwaliskach, swoją okazałością uderza, a pięknnością położenia zachwycza. **)

*) W późniejszych numerach będzie widok tego zamku wraz z opisaniem.

**) Ubolewać potrzeba, iż dzisiejszy właściciel Odrzykonu, nie widzi potrzeby, zachowania w całości

Kronika literacka.

Nowe wypisy polskie, część druga, zawierająca historią prozy polskiej z wyinkami; w Lesznie; druk i nakład Ernesta Günthera, 1838.

(Dokończenie.)

Tych i innych, dla krótkości opuszczonych pisarzy, wydawca wyjaśnia, popierając sąd o nich wyrzeczony przykładami, z ich dzieł wyjętymi; nadto uzupełnia w przypiskach to, czego głównymi ramami objąć nie mógł; tak n. p. pod Szczerbiczem, tłumaczem prawa saskiego, przytacza najważniejszych prawników, kompletując historią prawodawstwa pag. 6. zaczętego, jako to: Przyłuskiego, Herburta, Sarnickiego, Januszowskiego, Groickiego, Zawadzkiego, Kożuchowskiego; *Volumina legum* wraz z inwentarzami: Madalińskiego, Ładowskiego, Kołodzkiego etc.; dalej o statucie litewskim, Chwałkowskim, Hartknoch, Lengnichu, Ostrowskim, Strojnowskim, Kołłątaj, Czackim, Hubem, Maciejowskim.

Ten jeden szczegół przytoczyliśmy dla tego, aby okazać, że autor wszystkie ważniejsze momenta literatury naszej w jedną sformą uszykował całość, i szczęśliwie utrafił ową średnią miarę, aby nie dać zbyt wiele, z kąd powstaje chaos i zamieszanie; ani zbyt mało, z kąd rodzi się niezupełność. Kto więc ten obraz wycisnie sobie w pamięci, baczną rozważy w swych przyczynach i skutkach obejmie; ten może się gruntowniejszą znajomością literatury ojczystej pochwalić. Jeżeli więc uczeń, opuszczający szkoły publiczne, zdoła sobie tę naukę w takiej objętości przyswoić, można być pewnym, że na zawsze zamięluje ten przedmiot, pojmie ducha czasu i razem z nim postępować będzie.

Nim do szczegółowego rozbioru tego dzieła przystąpimy, niech nam się godzi zwrócić uwagę nauczycieli, historią literatury polskiej po szkołach wykładających, aby, zaczynając ten ważny przedmiot, dali wprzód uczniom swoim ogólny rys całego słowiańskiego szczepu; wykazali stosunek, w jakim się do ludów germańskich i starożytności znajduje; a przechodząc do dziejów własnego narodu, aby skreślili najprzód geograficzny, jak jest w Święckim, opis starożytnej Polski, a potem religijno-polityczny obraz kraju; albowiem życie naukowe tak ściśle z położeniem geograficznem, charakterem mieszkańców, z religijnem i politycznem życiem jest spójne, że jednego bez drugiego zrozumieć nie podobna.

Nie potrzebuje tu nadmienić, że wyświecając zalety w mojem przekonaniu tak uży-

tecznego dziełka, nie byłem także ślepy na jego usterki; zechce więc gorliwy o rozszerzenie krajowej oświaty wydawca wybaczyć, że znajdując się w przykrém położeniu bezstronnego krytyka, wytknę z méj strony dostrzeżone uchybienia, nie w celu potępienia jego pracy, ale raczej sprostowania pomniejszych błędów w dziełku, któremu prędkie upowszechnienie rokuje.

Do zalet książki téj liczymy, że wydawca, korzystając ze wszystkich dostępnych źródeł, porównyując zdania uczonych, umiał z nich szczęśliwy uczynić wybór, przytaczając najczęściej własne wyrazy krytyków, i tam je tylko własnymi uwagami uzupełniając, gdzie całość i zupełność rzeczy tego wymagała. Ten sposób zdaje się być właśnie w takim dziełku najstosowniejszy, ponieważ najwierniej stanowisko i ducha literatury oddaje, jako ostateczny rezultat badań krytycznych, nie zaś indywidualne zdanie jednego męża.

Lecz umie wydawca także samodzielnie oceniać stanowisko literatury w różnych epokach, gdy tego potrzeba wymaga, i trafne czynić spostrzeżenia; na dowód przytaczam pag. 104: „o wymowie świeckiej.“

„Razem z duchowieństwem pracowała także szlachta nad podźwignieniem nauki i uprawa języka polskiego, i zostawiła następcom swoim chlubny przykład, jakim to sposobem najlepiej ziomkom swoim przystąpić się można, a oraz zarobić na nieśmiertelną sławę. Jak duchowieństwo prawie całkiem zajęte było obroną kościoła, tak ci pisarze, prócz religijnych sporów, do których ówczesny zapal zdolniejsze pióra unosił, trudnili się rzeczapośredniactwem, to jest: polityką, moralnością, dziejami krajowemi, a wreszcie i innemi umiejętnościami.“

„Czytając dzieje polskie z uwagą, spostrzegamy, jak od najdawniejszych czasów ryceństwo, a szczególniejszą szlachta, coraz bardziej ograniczając władzę panujących, i zastaniając się wymuszonymi na słabych królach przywilejami, uchylała się z pod rygoru prawa, a oraz wpływ swój nie już na lud sobie poddany, lecz na rząd państwa pomnażać usiłowała. Było to może w charakterze ludów słowiańskich, niecierpliwych obcej woli, że dążąc zawsze do swobody, wyłamywały się z klębów jedynowładztwa, a następnie pozbawiały się korzyści, wynikających ze sprężystości rządu i zjednoczenia wszystkich sił narodu do jednego celu. Wrodzona ta dążność w 16tym wieku, wskrzeszeniu nauk w Europie przez znajomość literatury rzymskiej, nowego nabrała żywiołu. Mezki charakter Rzymian, ich waleczność, miłość kraju i zapal, odbiły się w sercach ówczesnego ludu i sprawiły nie tylko owo zamiatowanie rzymskiej mowy, lecz nadto też samę do dzieł wojennych ochotę. Zbywało może na tęgości charakteru, w wykonywaniu raz powziętych

tych szatańskich przeszłości, które doszły do dni naszych, i do sprawy niszczenia, którą czas odbywa, swoją przykładą rękę. Ruina odrzykońskiego zamku, (śmiało rzec można najpiękniejszego na ziemi polskiej) godna poszanowania, zebrze litości!

zamiarów, która wzniosła potęgę Rzymian, i uczyniła panami świata: mniej troskliwi o przyszłość, nie przywykli do pewnego, ścisłego porządku, wewnętrznym rządem wzmóc się nie mogli. — Z tego podobieństwa charakteru tych dwóch narodów, wynikało po części podobieństwo instytucji, tudzież owa idealna do swobody dążność, z której później wyrosła się anarchia; tak dalece, że on wielki rzymskiej literatury znawca, autor dzieła: *De senatu romano*, sławny Jan Zamojski, kanclerz i hetman, był oraz najzacietszym propugnatorem elekcji królów, nie dla tego, żeby to pochlebiali jego próżności, bo tego, znając szlachetność i nieskażoną cnotę zasłużonego krajowi męża, przypuścić nie podobna; lecz, że ta myśl wyczerpnięta z rzymskich autorów, zdawała mu się uiszczać idealną formę rządu. Każdy prawie szlachcic, umiejący po łacinie, i przemawiający tym językiem do swych braci, w każdym zgromadzeniu i przy każdej ważniejszej uroczystości, przesiadywał, iż tak rzekę, jej duchem, nieznacznie nabywał wyobrażeń rzymskich, i te niejako za swoje uważał.

„Przy takim usposobieniu umysłów, przy takim skierowaniu ich do osiągnięcia coraz nowych swobód, łatwo sobie wytłómaczyć, dla czego szczególnież wymowa w Polsce kwi-tnąć musiała, tak dalece, że jeżeli Polska, jak inne kraje, nie miała swojej własnej poezyi narodowej, miała za to swoje narodową wymowę, która w niej miejsce tamtej trzymała; wymowę, mającą nie tylko stan uprawy języka, oświecenia i gustu, lecz oraz ducha i charakter narodowy, zwyczaj i obyczaje każdej epoki. Wymowa w Polsce uważana była nie tylko jako osobista zaleta człowieka, lecz jako przyrodzona potrzeba każdego obywatela: ona to na sejmikach gębszym mówcom wpływ i korzyści jedną: ona do izby poselskiej wrota otwierała, osadzała na senatorskich krzesłach, a w duchowieństwie nieraz do biskupich infuł torowała drogę; wreszcie, w prywatnym nawet życiu, jedną szacunek i poszanowanie, zapewniała wziętość i sławę, i na koniec przy każdej niemal uroczystości pożądanym była gościem. Wiadomo bowiem, z jakim to przepychem w starożytną Polskę odbywały się nie tylko publiczne, ale domowe i familijne obrzędy, chrzty, wesela, pogrzeby: tam się spajało i utwierdzało obywatelskie między szlachtą braterstwo. Głównym zaś warunkiem i okrasą każdego podobnego obrzędu, była wymowa; ztąd przystawie:

Wprzód nim Bachus biesiaduje,
Madra Pallas peroruje.

Najznakomitsi w kraju urzędem, urodzeniem i nauką mężowie, senatorowie, biskupi i hetmani, nie wzbraniali się bynajmniej krasomowskiej postugi, skoro ich do niej krwi zwią-

zek lub uprzejmy gospodarz powołał; owszem wezwanie takowe uważano za wyrządzony wezwanemu zaszczyt. Treścią tych mów było wyliczanie imion, cnot, dzieł i zasług przodków, po mieczu i po kadzieli, aby potomków do naśladowania zachęcić. Mowy takie, zwłaszcza publiczne, dyaryusze, pamiętniki, zbierano w jedną księgę, której dawano tytuł *silvae*, i ta zastępowała miejsce familijnej kroniki. Ślady tej prywatnej wymowy, u ludu nawet, czasów naszych doszły: nie obyło się żadne wesele bez wymownego družby, który prostą i do tego obrzędu zastosowaną mową, zapraszał weselnych gości, żegnał rodziców młodej panny i t. d. Podobnie i pogrzeby miały swych mówców, wyciskających nieraz łzy wiejskim słuchaczom.“ (Odynieć.)

W podziale hist. lit. na okresy, trafnie autor przyjmuje drugi okres od założenia akademii krakowskiej do otworzenia drukarni, mianowicie polskich, od 1347 — 1522, gdyż lata 1333 jako wstęp panowania Kazimierza W. i 1506 Zygmunta I., od Bentkowskiego przyjęte, nie są tak ważnymi momentami w literaturze i oświeceniu, żeby w niej epokę stanowić miały. Powstaje teraz wątpliwość, czyby nie lepiej było przyjąć rok istotny założenia krakowskiej akademii za Władysława Jagiełły, 1400, odkąd widocznie datuje się początek publicznej systematycznej instrukcji w kraju, niż od Kazimierza słabych początków, które żadnego prawie po sobie nie pozostawiły śladu. Co do drugiego, powstanie drukarni, mianowicie polskich (Wietor) ważniejszym jest dla krajowej oświaty wypadkiem, niż żywot przez Bałtarza Opecia p. Łukaszewicza podany: *una hirundo non facit ver*; z resztą to prawie na jedno wychodzi. Mnieby się zdało, że Rej z Nagłowic, jako pisarz oryginalny, dał pierwszy ogólniejszy popęd do polskiego piśmiennictwa, budząc swemi zdrowymi radami, uszczupliwemi i trafnymi ucinami, całą prawie masę narodu do żywszego w naukowym zawodzie udziału.

Na karcie IV. zdanie: „Pod Bolesławem Krzywoustym sztuka pisania dość była już znana. Przejęto listy Zbigniewa. Odtąd coraz częstsze pojawiają się wzmianki o pisanych testamentach i przywilejach,“ zdaje się wymagać sprostowania, że nie tylko wzmianki, ale same przywileje z tych czasów, są już wspólne, w których nawet wyrazy polskie, jakoto, stróża, powód, sokół, krowa, naraz, podymne i t. d. często się powtarzają. Najwięcej ich pozyskali Benedyktyni, Cystersi, Dominikani od książąt i panów, liczne wioski i dobrodziejstwa na intencją dusznego zbawienia, w ofierze im niosących.

I to zdaje nam się być mniej stosownie powiedzianem, co zaraz na I. karcie i t. d. u dołu czytamy: „następuje skażenie kronikarstwa, zaniedbanie piśmiennictwa (w końcu pierwsze-

go okresu); gdyż i owszem oczywisty, wzmagający się postęp oświaty zaświadcza, w tym czasie właśnie żyjący Kadłubek, Bogufał, Basko i inni coraz liczniejsi annaliści, jako też tysiące przywilejów z tego czasu. Podział kraju na księstwa przez Bolesława kr., nie był tak dla oświaty szkodliwy, jak wydawca na stronie IV. mniemać się zdaje. Udzielnni bowiem ci książęta robiąc stolice swoje ogniskami oświaty, zakładali klasztory, utrzymywali na swoim dworze ludzi piśmiennych; dla tego też mniej uzasadnione zdaje się być autora w różnych miejscach objawione zdanie, jakoby w 13. i 14. wieku oświata w ręku samego tylko znajdowała się duchowieństwa, gdyż wtenczas już większe miasta miały swe szkoły i mieszczan piśmiennych, a książęta tak nazwanych notaryuszów, pisarzy, sędziów, przy swoim boku, z stanu świeckiego. Podobnie i twierdzenie na karcie V., że w Poznaniu najdawniejsze akta w niemieckim były pisane języku, tak się modyfikuje: że najdawniejsze przywileje są tylko w łacińskim, akta jedynie radzieckie, gdzie niegdzie w niemieckim, najwięcej atoli w łacińskim języku.

Pag. VI. Zdania o Gallu, jakoby *zwieźle* i *jasno* rzeczy wykladał, lubo na sądzie Gołębiowskiego i innych opartego, nie podzielamy wcale; albowiem już sama zewnętrzna forma, na wzór psalmów z assonancyami, była mu powodem do rozwlekania i naciągania myśli, czego nie ma w Kadłubku, którego wydawca chyba dla tego tylko rozwlekłym zowie, że dzieje swoje moralnuczonymi przeplata uwagami. Aleć też Kadłubek nie jest prostym i suchym kronikarzem, lecz rozumującym po swojemu historykiem pragmatycznym, stosującym zawsze swoje dzieje do historii starożytnej i użyteczne z tego porównania wyprowadzającym wnioski. Niesłusznie więc potwarzają go potomni, albowiem historyczne owe morały, którymi ich tak nudzi, były właśnie dla niego główną rzeczą. I surowym w zdaniu Galla nazwać nie można, gdyż on pisał raczej panegyryk na Bolesława Chrobrego i Krzywoustego, aniżeli historią, szpecąc pospolicie prawdę przesadą i retorycznymi ozdobami.

Pag. IX. Bogufała wydał powtórnie książę Jabłonowski.

Pag. XI. W przypisku wyliczone są pisma sławnego *Calimacha*, między którymi opuszczone dziwnej rzadkości „*Życie Attyli*”, które Cypryan Bazylik na polski język przełożył. Pag. 153. pod Bazylikiem jest wprawdzie o nim zmianka, ale nie powiedziano czyje?

Pag. 52. Mnich Kromera nie jest tak nadzwyczajnie rzadki, jak wydawca twierdzi. Piękny exemplarz znajduje się w bibliotece gdańskiej.

Pag. 67. Grzegorz z Żarnowca nie umarł w roku 1579; żył bowiem jeszcze w roku 1597,

w którym Postyllę swoje powtórnie wydawał. Zobacz przedmowę do jego postylli. Opuszczenie także Herbarzy, Falimirza, Siennika, Marcina z Urzędowa, Syreniusza, tak ważnych z rzeczy i z języka, wartoby w przyszłej edycji uzupełnić. Ale dosyć będzie tych drobniejszych uwag, nie ujmujących bynajmniej wartości dzieła, w którym i wyimki, czyli próby z autorów ojczystych pokazują równie pewny takt w wyborze i niepospolitą znajomość tak obszernej niwy literackiej. Każdy wyjątek rzuca światło na dzieje krajowe, narodowego ducha, wrodzone wady, albo też charakteryzuje indywidualność pisarzy.

Niektóre z nich tak są świeże, jak gdyby dopiero wczoraj skreślone były, n. p. pag. 19. z przedmowy Wietora do Jana Tarnowskiego:

„Miłościwy panie. Będąc ja w miesskanem a nie urodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić. Gdyż wszelki inny naród, język swój przyrodzony młucie, szczyry, krawi i poleruje: czemu sam Polski naród swem gardzi i brząka, który mógłby iście, jako ja słyszę, obfitością i Cramową kładem innem porównać. Ile ja rozumieć mogę z ludzi, sktórmi czasem o tem mawiam: nie jest inna przyczyna tego, jedno przyrodzenie Polskie, które ku općem a postronnem obyczaiom, sprawom, ludziom i językom skłonniesse jest, nissli ku swem własnem.”

Albo też pag. 137 z przedmowy do Quincunxa Orzechowskiego:

„Prosi cię pisarz, czytelniku miły, żebyś czytając, pochlebstwa nie czekał żadnego, ale prawdy ostrej y szczerzej, abyś się tłu doczytać nadziewał. To gdy uczynisz, wiele skrytych a tobie pożytecznych rzeczy poznasz, y sam siebie oglądasz: gdy wiedzieć będziesz, coś jest, gdzieś jest, y czymś jest, czym stoisz, czym giniesz, czym naprawiony być możesz. A jeżeli chcesz wiedzieć, czemu polskiem językiem pisarz Quincunxa tego pisał tobie, wiedź przeto, iż on niechce, aby go czytał Włoch, Niemiec, Francuz, Hiszpan: Polak Polakom pisał, co być Polsce zdrowego wiedział, nie oglądając się na niechęć człowieka w świecie żadnego, Panu Bogu tylko samemu oddając serdeczne myśli y uprzejme chuci swe, a narodowi swemu całym sercem, całą duszą y całą myślą wiernie służąc.”

Koncząc nasze sprawozdanie i w tém zupełnie zgadzamy się z wydawcą, że uważając wiek Zygmunowski za węglowy kamień do świątyni nauk ojczystych położony, najwięcej się nad jego wyswieceniem rozmyślał. Nowoczesna literatura bowiem dla tego tylko w głównych zarysach, raczej palcem wskazana, niż wyczerpnięta, że przystępne jej skarby dla każdego prawie stoją otworem. Kto tylko ma cokolwiek czułości i za stanowienia, czyje serce nie jest twardym głazem na to, co mu powinno być najświętszem; lub trzepocącym się motylem, za zwodniczą bez celu goniącym jedynie roskosz, lub gębka ocieżalą, likworem nasięklą; lub też, co gorsza, wyrodnym i zupełnie straconem; lecz owszem, kto pojmując, że człowiek nie samym tylko żyje chlebem, że jest jeszcze drugie umysłowe, moralne życie: tego, mówię, wzywają do czytania powabne i tajemnością odznaczające się dzieła najlepszych naszych pisarzy: temu nastęrczają się rozmaite gorliwości o rozkrzewienie krajowej oświaty wydawane nowe książki, pamiętniki, pisma czasowe. W nich więc znajdzie żywioł dla swego ducha, podobnie jak strawa dostarcza sił ku wzmożeniu jego ciała. O! jest to obfite i bolesne tema! wartoby z niego zrobić żarliwe, porywające kazanie, któreby obudziło nieczułych z umysłowego letargu, i zagrzębiało, jak ktoś dobitnie powiedział, trąba archaniola do ich serca!